Nr. 68. Lwów. — Wtorek dnia 24. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . 12 „
Rocznie . . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gabryela. Jutro: Zwiastow. N. P. M. | Wschód słońca g. 6 m. 3, Zachód „ g. 6 m. 10 | Długość dnia g. 12 m. 7, Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji*: — Ulica Syksturska L. 45. *Adres Administracji*: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek znakomitej powieści

„KAPITAN FRACASSE“,

uważanej za jedno z arcydzieł literatury francuskiej.

Pierwszych dni kwietnia rozpoczniemy druk nowej pięcioaktowej komedji Kazimierza Zalewskiego pod tyt.

„FRIEBE“.

Utwór ten, niegrany jeszcze dotąd na żadnej scenie polskiej, jest zdaniem znawców jednym z najpiękniejszych, jakie wyszły z pod pióra znakomitego autora „Przed ślubem“.

Do **„Dodatku Literackiego“**, który dodajemy do niedzielnego numeru *Przeglądu*, przygotowaliśmy kilka bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych powieści i w ogóle starać się będziemy o podniesienie go do znaczenia pisma belletrystycznego, tworzącego odrębną dla siebie całość.

Nadmieniamy w końcu, że *Przegląd* zyskując coraz więcej poparcia u ogółu, zdołał już zawiązać stosunki takie, które mu pozwalają czerpać informacje z pierwszej ręki. Jego korespondencje polityczne, pisane przez ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, zwróciły już na siebie uwagę całej czytającej publiczności.

Posiadając zaś własny drut telegraficzny, wyprzedza *Przegląd* wszystkie inne dzienniki lwowskie pod względem depesz.

Przegląd polityczny.

W sobotę rozpoczęła się debata nad ugodą z koleją Północną, a dzisiaj dalej toczyć się będzie. Naprzód przemawiał p. Biliński, jako sprawozdawca większości komisyjnej. Mówił krótko, zwięźle, a rzeczowo, bez bawienia się w frazesa i retoryczne kwiaty. Po nim zabrał głos Herbst, jako sprawozdawca mniejszości komisyjnej i mówił już długo, bawił się w ironję i sarkazm, sofizmaty, wojował argumentami, uciekał się do wolnie, słowem wojował cyframi, ustawianemi dowolnie, słowem używał wszystkich sposobów, aby przekonać Izbę i lewicy wyborców, że tylko on i jego polityczni przyjaciele pragną ich dobra i państwa. Galerja dała mu tak rzęsiste oklaski, że prezydent zagrozić musiał, iż ją wypróżnić każe.

Po Herbście zabrał głos Rieger i świetnie od tych słów rozpoczął swą mowę: „Jest to taktyka politycznego mołochu: — kto nie jest mojego zdania, ten albo jest szubrawcem, albo przekupiony został.“ Debata nad ugodą potrwa prawdopodobnie dziś i jutro.

Z Petersburga nam piszą o przybyciu do Jarosławia JExc. ks. biskupa Hryniewieckiego: „Wszystko, co jest katolickiego w Jarosławiu i okolicy, otoczyło wygnanego Pasterza najwyższem współczuciem i życzliwością. W objawach tych uczuć nawet Rosjanie brali żywy udział. Mieszkańcy starają się wszelkiemi sposobami złagodzić ks. biskupowi chwile pobytu w ich mieście. W magazynach powykupywano aksamity i drogie materje na umeblowanie biskupiego domu“.

Zapewne tak żywe oznaki współczucia dla zacnego wygnańca skłoniły rząd do przeniesienia biskupa do Wołogdy, o czem doniósł był *Świet*, a czego jednak dotąd nie potwierdzają żadne dalsze wiadomości.

Przyjazd ks. Walji do Berlina bardzo korzystnie wpłynął na usposobienie giełd. Natychmiast się okazała tendencja zwyżkowa i to właśnie w efektach, które przedtem ogromnie spadały, więc angielskich i rosyjskich papierach. Kapitał — ten najczulszy polityczny barometr — widocznie wierzy w utrzymanie pokoju, chociaż w *Indépendance Belge* pojawiły się listy ze środkowej Azji, donoszące o ciągłem na teatr racki napływie wojsk rosyjskich z Kaukazu i okolic nadwołżańskich. Mianowicie, z Kaukazu miała już przybyć brygada piechoty z baterją dział, a z głębi Rosji 40-sta dywizja piechoty i jeden pułk dragonów.

Przywrócenie dobrych stosunków między Niemcami a Wielką Brytanją poczyna korzystnie wpływać na zagraniczną akcję gabinetu gladstonowskiego. Pod promieniami berlińskiego słońca znika lodowata oziębłość, z jaką kontynentalne mocarstwa zachowywały się wobec Anglji. W Hiszpanji rząd wniósł właśnie do senatu projekt ugody z nią w rzeczach celnych, a Mancini oświadczył w parlamencie rzymskim, że w jesieni włoskie wojska wspólnie z angielskiemi rozpoczną ruch w głąb Sudanu, skąd dzisiaj donoszą o ustawicznem cofaniu się Anglików do Egiptu, pomimo, że jen. Graham miał przed paru dniami rozbić na głowę armję Osmana Digmy. Z Londynu dochodzi wiadomość, że rząd zamierza podbić Sudan przy pomocy prywatnych kampanij, na wzór dawnej anglo-indyjskiej. Przywilej na utworzenie takiej kampanji dano księciu Sutherland; pozwolono mu exploatować naturalne bogactwa Sudanu i w tym celu pozakładać faktorje, zorganizować ich obronę i administrować krajem.

Sprawa wyborów do parlamentu z listy, ta sama sprawa, o którą się niegdyś rozbił gabinet Gambetty, znowu stanęła na porządku dziennym we Francji, a lubo gorliwie ją popiera Ferry, jednak jak ongi, tak i dziś los jej nie jest pewny z tych samych przyczyn: prowincjonalne wielkości, stale wybierane do parlamentu ze swej okolicy, nie chcą się narażać na niepewne rezultaty głosowania wyborców z całego departamentu. Do tego przyłączyły się jeszcze dwie inne kwestje, które niechętnie dla tej sprawy usposobiają znaczną liczbę posłów; pierwszą, aby każde 70.000 wyborców wysyłało jednego deputowanego, podniósł Ribot z towarzyszami, ale wnioskowi temu przeciwni są posłowie ze skrajnej lewicy, radykalni i znaczna część *Union republicaine*, bo taka zmiana dotychczasowej ordynacji wydaje się im niedemokratyczną. Drugi wniosek, aby każde odnowienie Izby odbywało się zawsze w pierwszą niedzielę października, napotkał na wielki opór ze strony gabinetu, bo oczywiście, że takie prawo ogromnie utrudniałoby rządowi swobodę ruchów, nie dając mu przeprowadzić wyborów w chwili, którą sam uzna za najstosowniejszą do tej akcji.

Zatarg Folkethingu (izby niższej) duńskiego z ministerjum Estrupa przybiera charakter coraz ostrzejszy. Folkething 76-ciu głosami przeciw 16-tu uchwalił adres do tronu, żądający usunięcia ministra, który jest główną przyczyna budżetowych zatargów. Na ten adres król odpowiedział, że ubolewa nad rozdwojeniem, jakie powstało między wyższą a niższą Izbami parlamentu, lecz wcale nie widzi, żeby przyczyną jego było ministerjum, którego zatem usunąć nie myśli, lecz korzystając z swych praw konstytucyjnych zatwierdzi budżet prowizoryczny, ułożony przez Estrupa. Do *Nowej Pressy* donoszą, że córki króla duńskiego, następczyni tronu angielskiego i cesarzowa rosyjska, wysłały do ojca listy, w których go upraszają, aby się nie solidaryzował z Estrupem, lecz zajął stanowisko zupełnie neutralne. W tym także celu ks. Walji, zięć króla Krystyna, uda się podobno z Berlina do Kopenhagi.

Na chińskim teatrze wojny zaległa cisza. Potwierdza się wiadomość, że Niemcy zamierzają wystąpić w roli pokojowego pośrednika — czego w Pekinie podobno bardzo pragną.

Przed paru dniami doniesiono nam telegraficznie o tem, jakie przykre wrażenie wywołały w kołach poselskich polskich i czeskich niczem nieusprawiedliwione oskarżenia Czechów przez dwa nasze pisma, przez *Kurjera Lwowskiego* i krakowską *N. Reformę*. Oba te dzienniki, stawiające sobie niemal jakby za zadanie, szkodzenie na każdym kroku Kołu polskiemu, bądź przez rozsiewanie fałszywych wieści, bądź przez budzenie w kraju niechęci i nieufności do niego, wpadły teraz na nowy sposób, o wiele od tamtych niebezpieczniejszy, mianowicie poczęły intrygować między klubami prawicy i pod pozorem „patrjotyzmu,“ rzucać paszkwile na inne jej kluby i przez to je do nas zniechęcać.

W kołach politycznych zwrócono już od jesieni uwagę na ten uderzający fakt, że niektóre nasze opozycyjne dzienniki, a w pierwszym rzędzie *N. Reforma* i *Kurjer Lwowski*, postępowaniem swojem służą ciągle centralistycznej opozycji. Zrazu mniemano, że jest to dzieło przypadku; potem jednak zaczęto coraz wybitniejszych nabierać dowodów, że przypadek ten zanadto występuje często, zanadto regularnie, w momentach najważniejszych i najlepszych dla centralistów. Bywało tak, że inicjatywę do hecy brała *Reforma* lub *Kurjer*, a dopiero dalszy jej ciąg prowadzili centraliści w Wiedniu. Bywało znów, że centraliści akcję rozpoczynali, a *Kurjer* i *Reforma* dostarczały im materjału lub dalszego wątku. Słowem stawało się coraz rzeczą widoczniejszą, że między temi pismami a obozem centralistycznym istnieje pewna konniwencja.

Oczywiście ogół publiczności nie mógł tej konniwencji dopatrzyć. Bierze on naprzód rzeczy tak jak mu są podane i za to, za co mu są podane. A ponieważ każdy artykuł tych pism, mający oddać usługę centralistom, przyrządzony był w sosie patrjotycznym, wypowiadał na początku i końcu, że autor gotów oddać życie za Ojczyznę, w wierszch i między wierszami mówił o „bezinteresowności“ redakcji i o jej szlachetnych usiłowaniach bronienia zawsze i wszędzie warstw biednych i uciśnionych; nadto ponieważ w każdym z tych artykułów był paszkwil lub insynuacja, zręcznie przyrządzona, więc zwykły czytelnik nietylko nie domyślał się niczego zdrożnego, lecz snadno brał się na lep i skończywszy lekturą mówił sobie w duszy: „ma racje“. Pomietajmy przytem, że nasza publiczność przyzwyczajona jest do polityki sentymentalnej i wszelki wyrób prasowy, apelujący do uczuć bądź dodatnich, bądź ujemnych, niezawodnie trafi do jej przekonania. Nic łatwiejszego, jak porwać nasz ogół na szczyty uniesień i zapału, lub wzbudzić w nim oburzenie i nienawiść. Nic trudniejszego, jak zniewolić go do rozumnej refleksji, do panowania nad namiętnością, do liczenia się z warunkami, w których się prowadzi akcja polityczna.

Ale o istnieniu tej konniwencji przekonywały się coraz bardziej sfery polityczne. Jednakże jeżeli panowała jeszcze jaka pod tym względem wątpliwość, to usunęły ją ostatnie występy tych pism przeciw Czechom.

Dopóki bowiem szczuły one przeciw własnym posłom, obrzucały ich przezwiskami brzydkiemi, podsuwały im najgorsze intencje, dopóty mógł niejeden brać to za pewną gorliwość, niewczesną i odzianą w formy wstrętne, ale w gruncie patrjotyczną. Ale jakiż pożytek dla sprawy naszej mniemały one, że przyniosą, gdy stworzą nieporozumienie między klubem polskim a czeskim? Czyż nie rozumiały, że poróżniwszy te dwa kluby i obudziwszy w nich wzajemną nieufność, wydadzą je na pastwę centralistów? Czyż zamiłowanie w potwarzy zaślepiło ich tak dalece, iż nie widziały, że robiąc to, pracują jedynie i wyłącznie na korzyść obozu nam wrogiego — obozu, który nietylko w swoich pismach, ale i przez usta wszystkich swoich posłów pokazał, jakie dla nas żywi uczucia?

Występy te przeciw Czechom naszych dwóch pism stoją na porządku dziennym dyskusji w politycznych sferach wiedeńskich. Mówią tam wiele rzeczy takich, że notować ich nie uważamy na razie za odpowiednie. Zapisujemy tylko, że hasło do tych występów poszło z Wiednia, że role już były rozdane i cała akcja przygotowana do kampanji, w której zaszczyt inicjatywy miał przypaść owym dwóm dziennikom. Zdaje się jednak, że energiczne protesta reszty polskich pism obróciły cały plan w niwecz.

Bądź cobądź, świetne nasze stosunki dziennikarskie doprowadziły już nas do tego, że mamy w kraju pisma, które pracują w winnicy centralistycznej.

Korespondencje.

Warszawa 18. marca.

(P) „Gastronomja!“ — wyraz ten rozbrzmiewa dziś wzdłuż i szersz całej Warszawki, a rywalizuje z nim niebardzo fortunnie jeden jedyny, dość cudacki wyraz: „Jarstwo!“

Innych haseł na razie nie mamy — jakoś dzienniki przestały je tworzyć — znać zawiesiły na kołku zszarzaną co prawda, i okrutnie zmęczoną gorliwość w podsuwaniu nam możliwych i niemożliwych projektów, z których mało co więcej zostało, prócz haseł, złożonych dziś do lamusu.

Ale, że bez nich żyć nie możemy, więc natychmiast powstały dwa nowe, choć nierówne potęgą i stojące nawet na przeciwnych biegunach: gastronomja i jarstwo.

Gastronomja! — no, tego nam nie tłómaczyć; hasło to tak zrozumiale przemawia do najczulszej części naszego organizmu, wziętego na uwagę zarówno ze stanowiska zoologicznego, jak społecznego.

Ale jarstwo! Cóż to takiego?

To, mówiąc zrozumiale, wegetarjanizm, żywienie się trawami. Nie wiem czy ono u nas ma dobrowolnych zwolenników, ale to pewna, że ma swój organ, dopiero co narodzone *Pismo ulotne jarskie*. W pierwszym numerze, od początku do ostatniej stronnicy, polemizuje ono z dziennikami polityczno-społecznemi. Może się to komu wyda dziwnem, bo co wspólnego między polityką lub rzeczami społecznemi a jedzeniem traw? Ale z drugiej strony, dla czegożby trawojadne istoty nie miały prawa do głosu w tych kwestjach. Niech mówią! Może wymyślą coś rozumniejszego od niewykonalnych projektów.

Ten jarski głos odezwał się potrzebnie, czy nie potrzebnie, lecz w każdym razie *à propos*, bo właśnie w chwili, gdy gastronomja zajmuje wszystkich. Jutro, przy ulicy Chmielnej, w teatrzyku Bellvue, będzie otwarta wystawa gospodarsko-spożywcza, coś w rodzaju zeszłorocznej wiedeńskiej *Kochkunst-Ausstellung*, tylko że panowie mistrze kulinarnej sztuki, a za nimi inni płodzidymkowie, zrobiwszy strejk, cofnęli się od udziału w wystawie. Inaczej być zresztą nie mogło, bo cóżby świat powiedział, gdybyśmy w czemkolwiek do końca dotrzymali solidarności!

Wystawę tę na cele swoje urządziło Towarzystwo Dobroczynności — jedna z najpiękniejszych naszych instytucyj. Inicjatywę do niej dał i, nie zrażając się żadnemi przeciwnościami, do skutku ją doprowadził hr. Wincenty Walewski. Ma ona odwzorować postępy nasze w domowym komforcie, w wyrobieniu zmysłu smaku i pokazać o ile estetyczni jesteśmy w formach podawanych jadeł i używanych sprzętów. Więc oprócz przeróżnych wiktuałów, poczynając od piwa, boku i wody sodowej, przechodząc do wędlin, ryb, serów i krajowego kawioru, a kończąc na przepysznych arcydziełach pani Cwierciakiewiczowej, na wystawie znajdują się: porcelana, szkła, sztućce, bielizna stołowa, wyroby platerowane, stoły, krzesła, kredensy, — słowem wszystko, co potrzeba do wytwornego spożycia wytwornych rzeczy w wytwornem otoczeniu.

Udział w wystawie wzięły wszystkie poważne zakłady przemysłowe. Fabryka Żyrardowska eksponowała bardzo piękną bieliznę, folwark p. Horodyńskiego — wyroby z mleka i jakiś amerykański tort, o którym etykieta głosi, że „im starszy, tem lepszy“, p. Hordliczek — szkła, p. Stępkowski — delikatesy, p. Stengel — biskwity, nieustępujące angielskim. Są majoliki nieborowskie, wojłoki otwockie, meble, marynaty, buljony, a tuż kwiaty sztuczne i żywe w doniczkach, wazy, gipsy, kolumny, i znowu mąka, włoszczyzny — słowem babilońskie pomieszanie rzeczy. Ale wszystko razem przedstawia się pięknie, najpiękniej zaś — ogromny basen z żywemi rybami i fontanną pośrodku.

Z waszych stron mamy tylko jednego wystawcę, p. Czyńskiego z Jarosławia, którego pierniki bardzo się podobają.

Dochód z wystawy i ze sprzedaży różnych drobnostek, zebranych przez panie i przez nie sprzedawanych na wystawie, pójdzie na rzecz pupilów Towarzystwa dobroczynności. Bodajby był jak największy! — czego się zresztą spodziewać należy, bo któż nie zajrzy tam, gdzie choć raz w życiu dostanie prawdziwego masła, prawdziwego mleka, prawdziwych jarzyn prasowanych lub buljonów! Przytem codzień będzie grała orkiestra Lewandowskiego, a i to przysmak nielada.

Kraków 22. marca.

(§) Postanowienie Wydziału krajowego, o którem doniosłem w ostatniej korespondencji, a którego treść obszerniej podaje *„Przegląd“* w „ostatnich wiadomościach“, zmienia znacznie i w gruncie rzeczy bardzo upraszcza akcję krajową w dostarczeniu ludności dotkniętej powodzią zasiłków na zasiewy wiosenne. Inna rzecz bowiem gwarancja Rad powiatowych i gmin za pojedyńczych dłużników, a inna dopełnienie warunków praktykowanych już przy udzielaniu zaliczek na zasiewy ozime. Myśl pierwotnego okólnika Wydziału krajowego i uciążliwe stypulacje, jakie w okólniku były wyliczone, mogły odstraszyć niejedną Radę powiatową i wywołać uchylenie się jej od gwarancji i umożliwienia pomocy dla ludności powiatowej, jak to miało już miejsce z Radą powiatową chrzanowską. Gdy tymczasem dzisiaj pójdzie rzecz gładko i poszłaby jeszcze lepiej, gdyby nie to straszne opóźnienie, jakiego sprawa doznała ze strony władz rządowych, co Rada po-

---

7)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Czego pan żądasz? — przerwał dość sucho baron, znudzony gadaniną starego franta.

— Gościnności dla mnie i dla moich towarzyszów, dla książąt, księżniczek, Leandrów i Izabel, doktorów i kapitanów wędrujących od miasta do miasta na wózku Thespisa, który to wózek ciągniony wołami na ład starożytny, ugrzązł teraz w błocie o kilka stai od waszego zamku.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, co pan mówisz, jesteście prowincjonalnemi komedjantami i zboczyliście w drodze z prostego gościńca.

— Trudno dokładniej słowa moje wytłómaczyć — odparł aktor. — Mówi pan bez suflera. Czy mogę spodziewać się, że wasza wielomożność wysłucha mej prośby!

— Jakkolwiek moje mieszkanie bardzo jest zniszczone i suto ugościć was nie mogę, zawsze będzie wam tu trochę lepiej, niż na dworze w deszcz ulewny.

Pedant, bo taki widocznie był w trupie fach aktora, kłaniał się potwierdzająco.

Podczas tej rozmowy, Piotr zbudzony szczekaniem Miranta, wstał i wkrótce znalazł się obok pana w podziwieniu. Dowiedziawszy się o tem, co zaszło, zapalił latarnię i wszyscy trzej podążyli ku zagrzęzłemu wózkowi.

Leander i Junak popychali koła, król kłół woły swym tragicznym puginałem. Kobiety otulone w płaszczyki, rozpaczały, jęczały, krzyczały. Niespodziana pomoc, a szczególniej doświadczenie Piotra, wydobyły wkrótce z błota ciężki wóz, który znalazłszy się na twardszej już drodze, dojechał do zamku, wtoczył się pod sklepienia bramy i stanął na podwórzu.

Woły odprzężone, zajęły miejsce w stajni około białego konia; aktorki wyskoczyły z wózka i przyprowadzając do porządku pogniecione spódnice, weszły prowadzone przez Sigognaca do sali jadalnej, jako do komnaty najprzydatniejszej do zamieszkania w całym domu. Piotr znalazł jeszcze w drwalce polana i kilka pęczków chróstu, które rzucił do komina i które wesoło płomieniem buchnęły.

Jakkolwiek jesień dopiero się zaczęła, trzeba było jednak trochę ognia do wysuszenia sukień kobiecych; zresztą noc była chłodna i wiatr świszczał przez szczeliny buazerji w tym niezamieszkałym pokoju.

Jakkolwiek komedjanci przyzwyczajeni byli w wędrownem życiu do najrozmaitszych schronisk, ze zdziwieniem przecież przypatrywali się temu szczególnemu mieszkaniu, które widocznie duchy po ludziach objęły i chociaż mimowoli na myśl im przychodziły tragiczne przygody — jednakże, jako ludzie dobrze wychowani, nie okazywali ani przestrachu, ani zdumienia.

— Mogę państwu dać tylko nakrycie — rzekł baron — bo w mojej spiżarni nie znalazłoby się wieczerzy nawet dla myszy. Mieszkam sam jeden w tym zamku, nie podejmuję nigdy nikogo i widzicie to państwo bez moich wyjaśnień, że fortuna nie mieszka w tym domu.

— Jeżeli tylko o to chodzi, to bagatela — odpowiedział Pedant — w teatrze dają nam wprawdzie tekturowe pulardy i drewniane butelki — ale w życiu zwyczajnem zaopatrujemy się w treściwsze potrawy. Te lekkie mięsa i fantazyjne napoje nie dobrze działają na żołądek; to też ja, piastując urząd dostawcy trupy, mam zawsze w zapasie jakąś szynkę bajońską, jakiś pasztet ze zwierzyny lub dyszek cielęcy, z nieodzownym przyborem tuzina butelek wina Cahors lub Bordeaux.

— Jak z książki mówisz, Pedancie! — zawołał Leander — idź, przynieś co masz, a jeżeli pan tego zamku zezwoli i raczy z nami zasiąść do wieczerzy — to ustawmy tu stół. W kredensie jest porcelana; damy zajmą się nakryciem.

Na znak przyzwalający barona, odurzonego tą przygodą, Izabella i donna Serafina, które usiadły przy kominie: wstały i ustawiły talerze na stole wytartym poprzednio przez Piotra i nakrytym starym zniszczonym, ale białym obrusem.

Pedant powrócił wkrótce, niosąc w każdej ręce kosz, i postawił tryumfalnie w środku stołu pasztetową fortecę z murami żółto-złotawej barwy, w których mieściła się załoga kuropatw i figojadek, i otoczył sześcioma butelkami ten fort gastronomiczny, który należało najprzód zdobyć przed wzięciem twierdzy. Ozór wołowy wędzony i płat szynki, dopełniły symetrji.

Belzebub wskoczywszy na kredens, śledził ciekawem okiem te nadzwyczajne przygotowania i usiłował przyswoić sobie przynajmniej węchem wytworne przysmaki obficie na stole rozstawione. Nosem truflowej barwy wciągał głęboko wonne wyziewy; zielone źrenice błyszczały radością; ślina pożądliwości sączyła mu się na podbródek.

Chciałby był zbliżyć się do stołu i przyjąć także udział w tej uczcie Gargantuy, tak daleko wykraczającej po za granice pustelniczej wstrzemięźliwości całego domu, ale widok nowych twarzy przeraził go i strach walczył w nim z żarłoctwem.

Junak uznawszy światło lampy za niedość jarzące, wydobył z wózka dwa teatralne świeczniki z drzewa oklejonego papierem, o kilku swiecach każdy, z czego utworzyła się wspaniała illuminacja. Świeczniki owe podobne z kształtów do siedmioramiennych hebrajskich, stawiane były zwykle na ołtarzu hymenu, w scenie rozwiązującej sztukę z maszynerją w „Marjannie“ Maireta i w „Herodjadzie“ Tristana.

Przy blasku świec i płonącego w kominie chróstu, obumarła komnata nabrała jakiegoś niezwykłego życia. Słabe rumieńce występowały na blade lica portretów i jeżeli cnotliwe matrony, sztywno pod robronem wyprostowane, zerkając z ponad krez, w których tonęły ich głowy, przybierały nadąsane miny na widok aktorek, swawolących w tym poważnym zamku, wojownicy za to i kawalerowie maltańscy zdawali się uśmiechać do komedjantek z głębi ram zczerniałych i okazywać zadowolnienie, że doczekali się takiego festynu, z wyjątkiem dwóch, czy trzech starych rębaczy, uparcie nachmurzonych pod żółtym werniksem i zachowujących zawsze tę samą groźnę fizjognomję, którą ich malarz obdarzył.

Powietrze cieplejsze i żywsze krążyło w obszernej sali, gdzie zwykle oddychało się zatęchłą wilgocią grobu. Zniszczenie mebli i obić mniej było widoczne; zdawało się, że blade widmo nędzy opuściło zamek na chwilę.

Sigognac, dla którego ta niespodzianka była z początku niemiłą, dał się owładnąć nieznanemu dotąd przyjemnemu uczuciu.

Izabella, donna Serafina i subretka, działały mu słodko na wyobraźnię i robiły wrażenie raczej bóstw zstępujących na ziemię, aniżeli zwykłych śmiertelniczek. Były to rzeczywiście bardzo ładne kobiety i nawet nie taki jak nasz baron nowicjusz, mógł się niemi zająć. Wszystko wydawało mu się snem i lękał się co chwila, żeby go kto nie zbudził.

---

wiatowa krakowska w swojej rezolucji tak słusznie wytknęła. Cóż bowiem dzisiaj w przededniu zasiewów czynić wypada? Oto zamiast zająć się repartycją zasiłków na zasiewy, trzeba zwoływać ponownie ankiety i starać się ograniczyć do możliwego *minimum* wykazane poprzednio sumy zasiłkowe.

Z powiatu krakowskiego przedstawiono poprzednio konieczność zasiłku w kwocie 33.000 złr. w skutek zaś zmiany sytuacji, obwieszczonej okólnikiem Wydziału krajowego, ograniczyć musiała Rada powiatowa krakowska swoje żądanie do 20.000 złr., reflektując jednak na to, że w Starostwie krakowskiem pozostała jeszcze z zasiłków na zasiewy ozime kwota 4.112 złr. Kwota ta jednak niezawodnie wliczoną jest dzisiaj w owe 71.320 złr. pozostałe z mocy reskryptu cesarskiego, zaczem pomoc cała dla powiatu naszego byłaby do 20.000 złr. ograniczoną. Czy zaś to wystarczy, przekona nas o tem dopiero ankieta, jaką zwołał na jutro (poniedziałek) i na wtorek prezes Rady powiatowej p. Milieski, wezwawszy wszystkich wójtów gmin zalanych na naradę. Intencja jest taką, ażeby żądanie zapomogi zredukować do *minimum* i nie obarczać zbytnio funduszu krajowego. Dalszym warunkiem nowego okólnika Wydziału krajowego jest dostarczenie wykazów imiennych właścicieli hipotecznych, którzy pożyczkę na zasiewy zaciągnąć mają; praca ta również wymaga sporo czasu w dwóch sądach powiatowych, krakowskim i lisieckim, a chociaż nie wątpimy; ufając energii przeobrażonego dzisiaj do niepoznania Wydziału krajowego, że po dopełnieniu tych formalności suma odpowiednia bezzwłocznie wpłynie do dyspozycji Wydziału powiatowego dla wyszczególnionych przez niego do wsparcia rolników, to jednak pomoc udzielona bardzo się opóźni i będzie pierwszą złą wróżbą, pod jaką nasz nieszczęśliwy rolnik rozpocznie ten rok nowy, a przyczyny tego nie można w niczem innem upatrywać jak tylko w prostem, biurowej natury, zaniedbaniu.

Kto od początku zeszłorocznej katastrofy przypatrywał się nieco uważniej akcji pomocniczej, jaka się w kraju naszym rozwijała, ten dostrzedz mógł łatwo braku w niej wszelkiego zgoła organicznego kierunku i związku. Z początku w obec grozy położenia szła rzecz jako tako, co jednak przeważnie zawdzięczać należy inicjatywie i działalności obywatelskiej, budzącej się zawsze u nas w kraju, gdy niebezpieczeństwo grozi. Później jednak cała akcja straciła na intenzywności, pojedyncze prace rozbijały się pomiędzy władzami autonomicznemi i rządowemi; jedna praca spychała lub paraliżowała drugą. Jakim zaś był ostateczny rezultat tej akcji, świadczy najlepiej ostatni fakt, że jesteśmy w przededniu zasiewów, akcja, jaką dotąd w tym celu prowadziła, czy też prowadzić miała administracja rządowa w kraju, upadła, a wziął sprawę w rękę w ostatniej godzinie Wydział krajowy. Sekretem całego tego rozbicia i zagadką wielu niepowodzeń krajowych, czysto administracyjnej natury, jest nie co innego jak tylko dualizm władz, który całą organiczną pracę udaremnia u nas, a ztąd kraj zamiast się podnosić coraz bardziej popada w ruinę.

Smutne doświadczenie, jakie nam pozostawił rok zeszły a które obecnie na przednowku bodaj czy nie zaświeci nam nowemi jeszcze niespodziankami, powinnoby ludziom myślącym nasunąć niejedną uwagę do naprawy naszych stosunków administracyjnych na przyszłość.

Wiedeń 21. marca.

(!) *Lasciate ogni speranza!* Nie ma sposobu, żeby nasze pisma szalone opamiętały się.

Wichrzyć i wichrzyć, to jedyna ich racja bytu, pobudzać ciągle wszystkie złe strony natury ludzkiej, które niestety w naszem znękanem społeczeństwie zanadto są rozwinięte. Niepodobna odwoływać się do odrobiny dobrej woli, do obowiązków patrjotycznych tam, gdzie brakuje absolutnie wszelka iskra pojęcia i rozumienia spraw i interesów publicznych, wobec ludzi, dla których po za biurkiem redakcyjnem, po za brukiem kilku ulic i stolikiem w jakiej kawiarni świat się kończy.

Teraz, gdy właśnie pod koniec kadencji i w przededniu wyborów, tak z powodu sytuacji ogólnej w państwie, jak i z powodu wewnętrznych stosunków krajowych potrzebnem jest umiarkowanie, zgoda i wyrozumiałość; gdy ze wszystkich stron od Petersburga i Berlina walą się na nas utrapienia i uciski, gdy fanatyzm rosyjski i pruski niesłychanie utrudnia nasze położenie w Austrji, gdy opozycja centralistyczno-germańska gotuje się do najzaciętszej walki, jak to okazuje wysuwanie naprzód takiego Knotza; teraz właśnie uznały owe szalone pisma na całej linji, że najlepszą jest pora do waśni, do oskarżeń, do potwarzy — które oczywista jak zawsze bywało są bezpodstawne, gołosłowne, są tylko napaścią.

Znowu więc rzucają się na Koło polskie, znowu złorzeczą, znowu kłamią, że zaniedbało sprawy regulacji rzek, że w sprawie nordbahnu sprzedało się, że wysługuje się wszystkim za nic i dla niczego, że rząd zawiódł i oszukał i t. p. Jest to smutna, arcyciężka konieczność, że potrzeba ciągle wracać do tych napaści i ciągle na nowo przypominać, że wszystkie owe pisma po prostu kłamią i czytelników swoich oszukują.

Czytelnicy *Przeglądu* wiedzą, że i rząd i Koło polskie dokładały wszelkich starań, żeby ustawę o regulacji rzek przeforsować. Wiedzą dalej, że jeżeli ustawa ta odroczoną została do następnej Izby i sesji, Galicja w żadnym razie na tem nic nie straci; że prowizorycznie potrzebom zaradzonem będzie w sposób zupełnie wystarczający — o czem nie pora jeszcze bliżej pisać — że zwalczenie trudności, które nie dopuściły do przeprowadzenia od razu całej ustawy, nie leżało w mocy, ani Koła polskiego, ani rządu; że nie ma ani jednego członka Koła polskiego (prócz może jednego — któremu nie idzie o rzecz, ale o poklask ulicy), któryby był innego zdania, że więc reprezentanci całego kraju, są przecież kompetentniejsi, niż ten lub ów dziennikarski rycerz.

Nadto jednak, nie dosyć im na tem, że usiłują w kraju wichrzyć i dostarczają ciągle wrogom broni przeciw nam; oni zamierzyli jeszcze więcej, i teraz, gdy od utrzymania sojuszu większości zależy cała sytuacja, zaczęli się rzucać na naszych sprzymierzeńców Czechów i oczerniać także z fałszywemi oskarżeniami, że się sprzedają, dla jakichś swoich lokalnych celów regulacji naszych rzek. Jest to prosty fałsz, który, jak to telegrafowałem mógł był cały klub czeski oburzyć, gdyby się byli nie przekonali, że napaść wychodzi ze źródeł mętnych — które w kraju żadnego nie mają znaczenia. Nie przez napaści i kłamstwa wiedzie droga do określenia warunków przymierza, do programu taktycznego wspólnie obowiązującego, to teraz pora na rekryminacje, w ostatniej godzinie tem bardziej — gdy nie ma do nich przyczyny i prawa.

Koło polskie odbywa dzisiaj naradę w sprawie regulacji rzek.

Wczorajsza narada nad projektem ugody z koleją północną okazała, że całe Koło polskie uznaje niepodobieństwo doraźnej teraz już inkameracji. Można stawiać poprawki, warunki, można dyskutować nad osnową ugody, jak to uczynili pp. Chrzanowski i Hausner, ale tylko jeden pan Lewakowski wystąpił za solidarnością z Herbstem.

Powinszować prowizorycznemu posłowi miasta Lwowa tego taktu, tej delikatności uczucia i tego wysoko politycznego uporu. Zapewne otrzyma p. Lewakowski *zustimmungsadressen* z okręgów wyborczych Herbsta i Knotza za to, że przecież bodaj on jeden uderzył czołem przed nieomylnością jenerała opozycji.

Debaty komisji nad nowellą cłową, odsłaniające różnice zapatrywań i istotną niedostateczność nowelli, dziwnie robią wrażenie. Jest ona prowizoryczną, jest paliatywą, aż do całej rewizji cłowej przy odnowieniu ugody z Węgrami, jest ona przez oba rządy ułożoną, nie dopuszczającą więc zmian; może być przyjętą, albo odrzuconą. Jakież więc znaczenie mają obrady? Chyba ekonomiczne tylko, albo nie może pożyć ona mają do tego, żeby został wywarty nacisk międzynarodowy, jeżeli prawdą jest, o czem codziennie z Pesztu donoszą, że się tam spodziewają, iż Niemcy się cofną, że nowella na razie stanie się bezprzedmiotową.

Trudno, żeby ta nowella przyszła przed świętami na stół Izby; tak samo nierozstrzygnięty jest jeszcze los nowelli należytościowej.

Uchwała komisji do wniosku Koppa (Kamińskie) jest wynikiem faktycznego stanu rzeczy, który przyszła na wykonanie. Nikt z nich nie wykazał, więc też to tylko do wiadomości Izby po prostu może być podanem. Wniosek mniejszości, t. j. naszych wrogów, który chce wypowiedzieć ministrom swoją niechęć, obecnie sami wrogowie za dowodnie przekonani, że nie ma żadnego do tego powodu; jest prostą napaścią, hecą mającą ten cel, żeby rzucić cień na całe Koło polskie i na całą większość, pośrednio i na rząd. Jest to tylko złość i szykana opozycyjna, jest to fanatyzm wrogów, więc oczywista nasi anarchiści oddawna się z nimi zsolidaryzowali.

Dzisiaj rozpoczęły się obrady nad sprawą kolei Północnej. Będzie to batalja zacięta, bo lewica wszystko pcha na tę kartę. Słusznie też podniósł p. Biliński, że oprócz stron prawnych i ekonomicznych, ma sprawa ta i polityczną; tę chce opozycja wyzyskać — ta cnotliwa opozycja, z którą trzymają nasi „niepokalani“. Słusznie też naznaczył dalej, że czepianie się rękami i nogami idei inkameracji jest obłędem (*Wahn*), który opanowanym przez ten obłęd nie pozwala zrozumieć trudności prawnych.

Herbst wyruszył z całą sofisterją, która jest jego forsą — ale jedno z tego, co powiedział, bardzo będzie nie na rękę Schoenererom, Meru. i Roma-nowiczom, którzy głosili i głoszą, że kolej Północną należy traktować bez względu na żadne prawo, zasekwestrować, dać jakieś dowolne odczepne i koniec. Herbst musiał przyznać, że nawet kolej Północna nie jest pozbawioną praw wobec władzy państwa, że żaden rozsądny człowiek nie może mieć innego w tej mierze zdania.

Jak dalece hipokryzyjnem jest jednakże wystąpienie Herbsta i lewicy, tylko na agitację obliczonem, dowodzi fakt, że śmie Herbst komisji i komitetowi do sprawy kolei Północnej zarzucać tajemniczość i dorywczość — podczas gdy wiadomo, że tak Herbst jak i inni członkowie z lewicy odmówili stanowczo wyboru do komitetu, usunęli się od szczegółowych obrad, a nawet nie przedłożyli motywów do wniosku mniejszości, żeby właśnie referent i większość do odparcia ich nie mogli się przygotować.

W całej tej sprawie trzeba o jednem pamiętać. Referat większości nie jest przecie przeciwnym nabyciu tej kolei przez państwo, owszem stawia tak rzeczy, że owo nabycie ma za lat 18 do 20 nastąpić.

Ale trzeba dopiero w tym celu prawne i finansowe warunki stworzyć, których dzisiaj wcale nie ma; te warunki określa i stwarza przedłożona ugoda.

MAŁY FELJETON.

Stefania Chłędowska.

Przed nami leżą dwa spore tomy — dopiero część zbiorowego wydania dzieł autorki już, niestety, zgasłej. Za życia imię jej było nieznane szerokiej publiczności, bo się starannie kryło za literami *Z. D.*, które zaraz po pierwszych występach zwróciły uwagę, a rychło potem wzięcia nabrały u czytelników myślących, obdarzonych gustem niewypaczonym tandetnymi wyrobami większości dzisiejszych belletrystów naszych. Litery te starczyły czytelnikowi do przekonania *à priori*, że utwór podpisany niemi jest z pewnością piękny, z pewnością owiany szlachetnem tchnieniem istoty pełnej uczuć subtelnych i patrzącej na świat oczami błyszczącemi ową dobrocią spokojną i poważną, która jest przymiotem duszy, umiejącej pod kurzem przywar i śmiesznostek odnaleźć w każdym człowieku ziarno poczciwe; — ową dobrocią męzką, wolną od ślamazarnej tkliwości i nerwowego sentymentalizmu, któremi jak pleśnią butwienia nawskróś przejęte są roboty prawie wszystkich naszych dzisiejszych autorek, chcących być w swych utworach koniecznie rzewnemi, koniecznie kochającemi łachmany ubóstwa i woń nędzy — mniejsza o to: fizycznej, czy moralnej.

Pod tą marką *Z. D.* czytelnik, jeśli choć trochę był psychologiem, łatwo się domyślał kobiety: do tak dystyngowanej rezerwy i tak delikatnych pociągnień pendzla w kreśleniu sytuacyj drażliwych zdolna tylko dłoń niewieścia. Tu nawet pewien zdradzający się brak estetycznej miary i miejscami widoczna nieznajomość tajemnic strukturalnych, nigdy nie popchnęły autorki za daleko w te tak ulubione dziś naturalistyczne szczegóły. Od takiej przesady, tem trudniejszej do uniknienia, że dziś ona w wielkiej modzie, chroniło autorkę iście kobiece, dystyngowane, wykwintne poczucie granic, po za którem już nie widać piękna w rzeczy istniejącej.

Na tę cechę prac zmarłej autorki tem skwapliwiej zwracamy uwagę, że talent jej jaśniał wszystkiemi zaletami realizmu i że, nie goniąc za efektowną fabułą, z wielką starannością cieniowała charaktery swoich niebohaterów, ludzi najzupełniej pospolitych, miernych pod każdym względem, a więc dających sporo materjału do barw i dużo rysów do rysunków naturalistycznych. Krom tej zalety, — tak rzadkiej dzisiaj, gdy legjon literackich gałganiarzy pokrywa nędzę artystyczną swoich wyrobów jaskrawością szmat, dobytych z jam brudnych, albo bezczelnością paszkwilu na osoby żyjące, — krom tej, powtarzamy, rzadkiej dziś zalety, prace autorki odznaczają się zawsze wierną a świetną kolorystyką, elegancją, dowcipem przyjemnym i tą błyskotliwością oryginalnych myśli, które z każdego utworu brać można pełnemi garściami i które wciąż na uwięzi trzymają uwagę czytelnika, pomimo, że i błędy rysunkowe są nieraz dość wielkie i że oświetlenie nie zawsze takie, jakie rzuciłby inny wytrawniejszy pisarz.

Na zdobycie tej wytrawności, na wtajemniczenie się w sekreta pisarskiej sztuki, autorka czasu nie miała. Pracowała krótko, zaledwie lat parę, a w tym czasie jej zdrowie, jak słotami pogoda jesienna, ciągle się przeplatało atakami choroby piersiowej. Zgasła, nie powiedziawszy ani połowy tego, co spoczywało w jej duszy, co zapowiadały jej prace. Zostawiła nam dużo, bardzo nawet dużo, jeżeli się ją porówna z innymi, którzy dziś pracują na literackiej niwie; ale przedewszystkiem zostawiła nam pojęcie, czem byłaby dla naszego piśmiennictwa, gdyby jej Opatrzność dłużej żyć dozwoliła.

Nie mieliśmy zamiaru krajać jej prac nożem analizy krytycznej. Nie czas na to, bo i przytomność jej między żyjącymi u wielu jeszcze zostaje w świeżej a tkliwej pamięci, i — jakeśmy rzekli — pośmiertne dzieł jej wydanie jest dopiero w połowie. W ogólnych rysach zaznaczywszy rodzaj jej talentu i stanowisko w literaturze, chcieliśmy przedewszystkiem oddać hołd jej pamięci, hołd pełen żalu, że niesprawiedliwa śmierć tak wcześnie wytrąciła pióro z jej ręki, — i chcieliśmy jeszcze donieść czytelnikom o wyjściu z druku w bardzo pięknem wydaniu pierwszych dwóch tomów jej dzieł pod tyt.: „Nowelle i szkice literackie.“

Na zakończenie niniejszej wzmianki niech nam wolno będzie podać parę biograficznych szczegółów o autorce, która tak troskliwie zachowywała swój pseudonim *Z. D.*

Córka państwa Tabęckich, obywateli ziemskich z królestwa Polskiego, śp. Stefania, poślubiła zaszczytnie znanego w naszej literaturze pana Kazimierza Chłędowskiego, który wówczas — a było to przed dwunastu laty — zajmował we Lwowie urzędowe stanowisko. Tu właśnie, zrazu w *Gazecie Lwowskiej*, redagowanej wówczas przez p. Wł. Łozińskiego, potem w *Czasie* i niektórych pismach warszawskich, poczęły się jej pierwsze prace.

W r. 1881 państwo Chłędowscy przenieśli się do Wiednia, dokąd p. Kazimierz powołany został na sekretarza w ministerjum dla Galicji. Nad modrym Dunajem, gdzie się tyle skarbów sztuki gromadzi, otworzyło się dla ś. p. Stefanji szerokie pole do studjów estetycznych, którym oddała się z zapałem właściwym jej charakterowi. Przygotowanie do tych studjów, zrobione w czasie dawniejszych podróży po całej Europie, było wielkie, a umysłem giętkim, wyrobionym do prac poważnych, łatwo pokonywała trudności przedmiotu. Wkrótce też zaczęły się pojawiać w druku owoce tych studjów.

Tymczasem piersiowa choroba, która od młodocianych lat pani Stefanji podkopywała jej zdrowie, poczęła coraz silniej nastawać na jej życie i wreszcie...

Tu przytaczamy końcowy ustęp biografji naszej autorki, nakreślonej piórem p. Wład. Łozińskiego.

„Umarła w Mentonie dnia 7. marca 1884 r. w ramionach męża i siostry swojej, pani Marji Wrotnowskiej, przyjąwszy śś. Sakramenta. Śmierć litościwą jej była, spłynęła na nią bez trwóg i męczarń agonji, jak genjusz wyzwolenia. Nie cierpiała wiele; do ostatka mogła się zajmować żywo wszystkiem, co ją otaczało, i słuchać lektury, nad którą robiła uwagi stygnącemi już prawie usty. Dany jej był zgon tak cichy i pogodny, że przypominał ową *gentilezza del morir*, opiewaną przez posępną muzę Leopardego. Ciało jej spoczęło w jednem z najpiękniejszych ustroni świata, na najwyższej tarasie mentońskiego cmentarza, na szczycie skały, patrzącej w nieskończoność morza...“

KRONIKA.

W skład nowego wydziału Tow. św. Józefa z Arymatei weszli: ks. Adolf Wasilewski jako zastępca prezesa, p. Marcin Hillich jako kasjer, radca p. Jan Górnisiewicz jako kontrolor i p. Zenon Rawicz Rojka ponownie jako sekretarz. Prezesem pozostał nadal ks. kan. Zygmunt Odelgiewicz.

Walne zgromadzenie Tow. pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się dnia 2. kwietnia we czwartek o godzinie 11. przed południem. Na porządku dziennym: Zagajenie przez przewodniczącego dr. Benoniego. — Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia. — Sprawozdanie z czynności zarządu, stanu kasy i biblioteki. — Odczyt p. Edmunda Gergowicza. O uchyleniu jąkania się dzieci. — Wnioski członków.

Lwowskie Koło literacko-artystyczne obdarzyło Brandta dyplomem honorowego członka.

Wojna pomiędzy posługaczami. Nie o Herat im poszło, ani o Sudan. Walka wybuchła „ni ztąd ni zowąd,“ ale toczyła się z całą zaciekłością, położyła jej koniec dopiero policja, która jednakże nie zdołała pochwycić bohaterskich „ekspresów“ z wyjątkiem jednego, ugodzonego kamieniem w głowę.

Działo to się w sobotę obok poczty na ulicy Sykstuskiej. — Czasy pokoju minęły bezpowrotnie.

† **Dr. Tomasz Rayski**, adwokat krajowy i poseł do Rady państwa (z okręgu Samborskiego) umarł we Wiedniu w sobotę dnia 21. b. m. o godzinie 3-ej po południu w 74-ym roku życia. Śmierć nastąpiła wskutek zapalenia przewodu oddechowego.

Ś. p. Rayski był rówieśnikiem Smolki, należał razem z nim w r. 1835 do „Stowarzyszenia ludu polskiego w Galicji“, za co w r. 1841 został do więzienia wtrącony.

Skazany wraz ze Smolką i Ziemiałkowskim na śmierć, doczekał się ułaskawienia w roku 1846. W roku 1848 zasiadał w Radzie Narodowej. Z polecenia rządu wydelegowany wraz z radcą Szymonowiczem za granicę do badania ustawodawstwa procedury sądowej, ogłosił drukiem swe sprawozdanie, uważane za dzieło wzorowej ekspertyzy. W sejmie, do którego był wybierany z grupy większych posiadłości, odznaczał się gorliwością. W r. 1878 powierzyło mu obywatelstwo powiatu Samborskiego mandat do Rady państwa, w której pracował aż do zgonu.

Wydział „resursy urzędniczej“ zawiadamia, że lista na wieczorek muzykalny dnia 25. marca b. r. odbyć się mający, już zamknięta (wszystkie miejsca rozsprzedane) a następnie że w niedzielę d. 29. marca b. r. o godzinie 7-ej wieczór odbędzie się w lokalnościach „resursy“ wieczornica, bez ułożonego programu. Na wieczornicę tę, zaprasza resursa swych członków z rodzinami. Wstęp wolny — za okazaniem kart legitymacyjnych

Eksplozja. Sześć paczek wysłanych z Manheim eksplodowały w biurze pocztowem w Temeszwarze. Urzędnik pocztowy, który w pobliżu był zajęty, został ciężko ranny.

Niemieckie dzienniki podają o tym wypadku następujące szczegóły: Dnia 21. b. m. o godz. 10-ej zrana, kiedy akcesista Houchard był w urzędzie pocztowym temeszwarskim zajęty pieczętowaniem paczek na urzędzie cłowym zrewidowanych, eksplodowała jedna z nich, a za nią pięć innych, raniąc ciężko akcesistę w twarz i ramiona. Pracujący w drugim pokoju urzędnik został gwałtownym prądem powietrza na ziemię rzucony. Woreczki wedle napisu zawierały nasiona, miał zaś nadać je niejaki J. Baumann w Manheimie dla barona Godenusa w Goad (w Banacie). Zawartości woreczków nie zbadano jeszcze, zdaje się jednak, że nasiona były napuszczone jakąś materją wybuchową. Trzy podobne woreczki znaleziono jeszcze w urzędzie cłowym i oddano do policji.

Zwłoki dziecka znaleziono w kanale przy ulicy Starozakonnej. Policja wdrożyła dochodzenie.

W Suczawie zabił bogaty przedmieszczanin Pawluk swoję żonę za to, iż zataiła przed nim 10 ct., za które miała sobie kupić wódki. Pawluka uwięziono.

W galicyjskiej kasie oszczędności odbędzie się dnia 28. b. m. wybor drugiego dyrektora. O godność tę ubiegają się pp. Karol Smolka, sekretarz dyrekcji, Koczyndyk, naczelny buhalter, pewien urzędnik wiedeńskiego banku i jeden z tutejszych adwokatów. Podobno pan Smolka ma największe szanse.

Raut prawników odbędzie się dzisiaj w salach kasyna miejskiego.

Poczciwa siostrzyczka. Dwojra Kleimann w Mszanie dolnej (powiat limanowski) uraczyła swe siostry 24-letnią Bejlę Gassner i 8-letnią Amalję Gassner bułkami, po spożyciu których obie wśród najstraszliwszych męczarni zakończyły życie. Poczciwą siostrzyczkę wraz z jej mężem Samuelem Kleinmannem, poszlakowanym o współwinę już uwięziono.

Powódź benefisów jeszcze nie prędko się skończy. Prócz dotychczasowych jest w projekcie jeszcze piętnaście bynefisowych przedstawień a mianowicie: We wtorek benefis p. Villi („Aida“ z panią Arklową), w piątek benefis p. Zapolskiej („Biała małpa“ komedja z francuskiego), w sobotę benefis p. Jeromina („Faust“ z p. Arklową, która po raz piewszy wystąpi, jako Małgorzata), a w niedzielę benefis p. Jareckiego („Konrad Walenrod“). Na benefis p. Żelazowskiej odegrany zostanie „Specjalista do rozwodów“, komedja p. Abrahamowicza, (po raz pierwszy), na benefis p. Woleńskiego „Makbet“, na benefis p. Kwiecińskiej „Szczery przyjaciel“ komedja oryg. p. L. Kwiecińskiego (po raz pierwszy).

Pan Alma zawarł już kontrakt z nadworną operą we Wiedniu, w której rozpocznie swe występy z wrześniem b. r. Honorarjum ofiarowane artyście wynosi 4000 zł. rocznie. Przed sezonem jesiennym wyjedzie pan Alma do Medjolanu celem dalszego kształcenia się w nauce śpiewu.

Teatr. Sobotni benefis p. Arklowej stanowi najlepszy dowód uznania, jakie ta artystka w krótkim przeciągu czasu potrafiła sobie zdobyć u naszej publiczności. Literalnie wszystkie miejsca były zajęte, a pomiędzy widzami krążyło zdanie, iż pani

4

KUZYNKA MARJA.

przez

ERNESTA DAUDETA.

(Dokończenie).

Jakób zbladł na te słowa, powstał, a zbliżając się do Marji, wyrzekł:

— Uważasz mnie za tchórza?

— Nie, lecz inni tak sądzą!

Młodemu człowiekowi zabrakło odpowiedzi, stał ze spuszczoną głową, a niewypowiedziany smutek oblekał co raz więcej twarz jego.

Marja chcąc złagodzić wrażenie ostatnich słów swoich rzekła:

— Życie wkłada na ludzi wielkie obowiązki, Jakóbie; ci, którzy je zaniedbują, niegodni są żyć i używać szczęścia; dopiero wypełniwszy je, przeszedłszy odważnie różne koleje, można spocząć, będąc otoczonym miłością swoich i szacunkiem obcych.

Uchybiłeś świętej powinności, i w czasie, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie, a kto młody i wolny, powinien ofiarować jej życie swe na usługi: jak ty wywiązałeś się z tego? Błąd naprawić, oto teraz twe zadanie. — Jakiego szacunku wymagać możesz od współobywateli, a nawet od własnych dzieci, z sumieniem dręczonem ciągłemi wyrzutami? Jeżeli cofasz się przed jednym obowiązkiem, któż zaręczy, że nie cofniesz się i przed innymi? Jakim prawem wzdychasz do szczęścia małżonka i ojca, nie wypełniwszy tego co drudzy? Przebacz mi te słowa za ostre może; lecz gdybym została twą żoną, bez żądania poprzednio dowodu miłości ojczyzny, przyszedłby dzień, w którymbym musiała podzielić twój wstyd, a bądź pewnym, że pod jego ciężarem znikłaby moja miłość, jeżeli nie sama przepłaciłabym go życiem.

Wymawiając te słowa, Marja przestała być już wątłem dziewczątkiem, lekki rumieniec wystąpił na jej twarz, ożywiała się coraz bardziej, i gdyby Jakób był w tej chwili zachował zimną krew, zapytałby sam siebie, jaka to szkoła nauczyła ją rad godnych Rzymianki?

Marja nie była istotą pospolitą, już wcześnie przeczuwano w niej kobietę wyższą, mającą być kiedyś przykładem i chlubą dla swoich.

Skończyła, a stojąc przed milczącym Jakóbem, oczekiwała od niego jakiegoś postanowienia.

Nie długo kazał na nie czekać.

— Dziękuję ci Marjo za te słowa, odezwał się, one zrobiły mnie nowym człowiekiem. Nigdy jeszcze położenie moje nie wydało mi się tak upokarzającem; lecz uciekając tu i ukrywając się, spełniłem życzenie mojej matki, gdyż ona to zaklinała mię, abym nie narażał życia na niebezpieczeństwo wojenne. Długo opierałem się jej, przeczuwając, że postępowanie tego rodzaju jest niegodnem; lecz gdy i ojciec przychylił się do do jej zdania i rzekł: „Gdy nie będziesz nam posłuszny, sam przypiszesz sobie skrócenie nam życia“, nie mogłem walczyć ze łzami i przywiązaniem ukochanych, i uległem. Teraz nadeszła chwila okupić tę słabość, zdobyć szczęście przyrzeczone mi przez ciebie. — Dziś jeszcze, oddalam się ztąd, a pójdę szczęśliwy, będąc pewnym, że ta, którą wybrałem za towarzyszkę życia, oczekiwać będzie wiernie mego powrotu.

— Dobrze Jakóbie — wyrzekła Marja z uniesieniem, przysięgam ci uroczyście, że tylko twoją będę! — i podała drżące ręce Jakóbowi, który je uścisnął chcąc uklęknąć, lecz ona nie dając na to czasu, szybko oddaliła się, przesyłając mu ostatnie pożegnanie.

V.

Przebiegła wzgórek, i dopiero upewniwszy się, że jej nikt nie widzi, usiadła u stóp drzewa, rozmyślając nad tem, co się stało. Była szczęśliwą, że choć kochała gorąco Jakóba i nie wahała się połączyć z nim losu całego życia, przecież nakłoniła go do wyjazdu.

Dnie, miesiące, lata może upłyną, nim go zobaczy; a może ją zapomni, sprzeniewierzy się przedmiotowi swej miłości? A gdyby zginął w bitwie, ona nie przeżyłaby tego strasznego ciosu!

Co powiedzą na to wreszcie rodzice Jakóba, dowiedziawszy się, że syn postąpił wbrew ich woli, a to za jej przyczyną! Czyż nie będą jej złorzeczyć, i czynić ją odpowiedzialną za następstwa tego kroku? Drżała na myśl nieszczęścia, w które mógł popaść jej ukochany; a rozłączenie się z nim zwiększyło tylko jej smutek. Naprzemian żałowała rad, które mu dawała, to znów sumienie pochwalało jej czyn. To straszne wahanie przechodziło jej siły, i zmieniło się zwolna w płacz straszny, spazmatyczny; w tej chwili kroki dały się słyszeć, a podniósłszy oczy, ujrzała nadchodzącego ojca. Widząc córkę w tym stanie przypuścił, że chyba stało się jakieś ogromne nieszczęście; osłupiały zapytał wzrokiem Marja.

— Ojcze mój, jestem bardzo nieszczęśliwą!

— Ty nieszczęśliwą, moje dziecko? wykrzyknął ze zdziwieniem.

Marja znając szlachetne jego serce i pobłażliwość dla siebie, wyznała bez wahania wszystko. Wuj Anzelm wysłuchawszy ją z rozwagą, rzekł:

— Mylnie zapatrujesz się moje dziecko na postępowanie Jakóba; on jest niewinny, a postępując tak, spełniał tylko życzenia rodziców. Nam nie wolno wątpić ani o jego honorze ani odwadze; dla sławy nie narażajmy go bezpotrzebnie na próby, choć on zgadza się na nie. Jeżeli go kochasz Marjo, a jestem tego nadto pewny, nie powierzaj szczęścia niepewnym przygodom wojennym, które wedle mego zdania nie uczynią go godniejszym ciebie, a mogą wziąć smutny obrót. Niech dziś jedzie napowrót do Lyonu z sumą potrzebną dla zastępcy i listami, które mu dam do kilku osób znakomitych, a te pomogą mu do uregulowania interesu. Gdy idzie o twe szczęście, zawsze chętnie wszystko poświęcę; chodźmy więc do Jakóba.

I wuj Anzelm udał się z córką do obserwatorjum, a Jakób siedział jeszcze na miejscu, gdzie się rozstali, z okiem utkwionem w las, jakby chciał w nim ujrzeć ukochaną. Gdy ojciec i córka zjawili się przed nim, przestraszył się, czy też wuj Anzelm nie uznał postępowania jego za niegodne, to też zwracając się doń zapytał niemal z trwogą:

— Czem mogę zmazać mą winę?

— Przedewszystkiem, nie widzę tu żadnej winy, mój chłopcze; podobasz się mojej córce, a ja znając cię, śmiało pochwalam jej wybór. Nie zdaje mi się jednak, żebyś wstępując do wojska, prędzej urzeczywistnił swe szczęście; inaczej się zapatruję na twe położenie, jesteś godnym Marji; brak odwagi nie był powodem twej dezercji, wystarczy więc, abyś udał się do Lyonu, załatwił interesa, dając zastępcę w wojsku, a ja pomyślę o ustaleniu wam przyszłości.

Jakób wysłuchał go nie przerywając, z oczyma zwróconemi na ukochaną, pochwalającą w zupełności zdanie ojca, a gdy wuj Anzelm skończył, odezwał się:

— Słów mi brakuje, by wam wyrazić całą mą wdzięczność za te prawdziwie ojcowskie rady; nim pomyślałem o Marji, kochałem cię już jak ojca, a i dziś dajesz mi jeden dowód więcej przywiązania swego, przychylając się do najgorętszych życzeń mego serca. Lecz pozwól mi nie zmienić powziętych zamiarów; długo rozmyślałem nad niemi i przyznaję, że Marja miała słuszność; szczęście pragnę zdobyć męztwem, a w rodzinę waszę wejdę dopiero okrywszy imię chwałą i mając prawo do szacunku.

Nie będę tu opisywał uczuć poruszających trzy szlachetne serca; usiłowań wuja Anzelma, aby zmienić postanowienie Jakóba, łez Marji! Jakób był niewzruszony i nazajutrz odjechał.

Upłynęło dziesięć miesięcy, a Jakób nie dawał żadnej wiadomości o sobie; Marja zaś spędzała dnie całe na modlitwie i we łzach, drżąc o życie ukochanego.

Dopiero na początku r. 1814 przyszedł list od Jakóba, adresowany do Marji, w tych słowach: „Pani, żyjąc myślą o Tobie i nadzieją zobaczenia Cię kiedyś, przez sześć miesięcy walczyłem jak przystało, czego dowodem udzielony mi stopień oficera; lecz w ostatniej potyczce trafiony strzałem w lewą rękę, zostałem na całe życie kaleką. Wobec tego jest moim obowiązkiem zwrócić Ci słowo i przysięgę. Jesteś wolną! Jakób“.

— Ojcze! on żyje! — krzyknęła Marja, podając pismo wujowi Anzelmowi, a ten przeczytawszy je zapytał:

— Co myślisz zrobić?

— Chcę jechać natychmiast, pielęgnować go, miejsce moje przy nim.

— Dobrze, pojedziemy jutro — odrzekł ojciec.

Raniony w pewnej wiosce niedaleko Troyes, podczas ostatnich dni cesarstwa, Jakób dowlókł się do miasteczka, zkąd wysłał list, a sam pozostał w gospodzie, zamienionej na tymczasowy szpital. Tam to pewnego marcowego wieczora, w rok po poznaniu Marji, gdy osłabiony jeszcze, zrezygnowany, choć złorzeczący w duszy kuli, która go uczyniła kaleką, zamyślił się nad minioną nadzieją szczęścia, ujrzał niespodziewanie narzeczonę swą wraz z ojcem.

— Ach! — zawołał — przeczucie nie zawiodło mnie, tyś nie zapomniała biednego żołnierza?

— Czyż nie przysięgłam być tylko twoją — rzekła Marja z miłością.

Jakób osłabiony chorobą i smutkiem, nie mógł znieść tego nadmiaru szczęścia, stracił przytomność, padając w objęcia wuja Anzelma. W dwa miesiące później zaślubił Marję.

— W ten to sposób — kończył dziadek Antoni, z którego ust słyszałem to zdarzenie — Jakób Chambert stał się właścicielem Vignasse.

W. L.

Arklowa jest „klasyczną Normą". Dzielnie wywiązał się z trudnego zadania p. Jeromin; arja odśpiewana z chórem (w przedstawieniu scenicznem) wywołała huczne oklaski. Natomiast p. Villa — pozostał w cieniu. Benefisantka otrzymała cztery wieńce z tych jeden od p. Żeleńskiego, drugi zaś od Tow. muzycznego. Prócz tego obdarzono ją mnóstwem bukietów i kosztownemi upominkami.

Dowiadujemy się, że p. Arklowa zaraz po wygaśnięciu kontraktu sezonowego wybiera się w artystyczną podróż. W Warszawie rozpocznie artystka od szeregu występów dnia 8. kwietnia. Repertuar tych występów obejmuje: „Giocondę, Normę, Tanhaüsera, Don Juana, Afrykankę, Aidę i Fausta.

Z Warszawy uda się p. Arklowa do Wiednia i poświęci tam kilka tygodni kształceniu się pod kierownictwem swej nauczycielki Dunstmanowej. Dalszy program podróży obejmuje Włochy.

Po powrocie zamierza p. Arklowa stosownie do propozycji uczynionej jej przez intendanturę Drezdeńskiej opery urządzić kilka gościnnych występów w stolicy Saksonji. Resztę czasu przepędzi artystka w Szwajcarji, z początkiem zaś jesiennego sezonu ujrzymy ją znowu na naszej scenie.

Dyrekcja starała się wprawdzie uzyskać u p. Arklowej i p. Jeromina przedłużenie kontraktu, celem przedstawienia jeszcze w kwietniu „Konrada Wallenroda", jednakże rokowania nie doprowadziły do pomyślnego skutku.

(li) **P. Gustaw Fiszer** wystąpił wczoraj w sali miejskiego kasyna po raz wtóry ze „straszenmi twarzami". Zmobilizowano wszystkie krzesła całego kasyna, ustawiono je w tak zwarte szeregi, że literalnie szpilki między niemi przecisnąćby nie można, i to było za mało. Także na podniesieniu przeznaczonem dla orkiestry gości ustawiono krzesła, a gdy wyczerpano cały zapas tychże do ich zastawienia, musiano się uciec do alfabetu dużego i małego, aby wyekspensowanie i mimo to wielu jeszcze wróciło z smutną miną od kasy do domu. Gzymsy, schody, wszystkie kąty były szczelnie nabite publicznością; naturalnie i gorąco panowało olbrzymie, i wśród tego zaczęło się przedstawienie, które trwało do 11.

Ów śmiech w sali nie do opisania, jest najlepszym dowodem, że publiczność nasza umie oceniać prawdziwy talent i pracę, — formalne studja, bo przecież typów tak wiernie wziętych z życia, nie podobna przedstawić bez studjów i to bardzo dokładnych nawet. Ten „Leibuś prosto z łaźni", co zaczyna *geschäft* od „siarki" na placu, pod parasolem, a kończy na murowanych kamienicach i wsiach, ten „Feigenzweig na koniu" lub „Walenty od pana radcy" co to nie jest „trunkowy", jeno pije „względem żołądka" — to typy wzięte wiernie z życia, a oddane tak ludzko, że widzom raczej się zdaje, iż mają przed sobą prawdziwego żydka spekulanta, lub panicza, co „z hrabią Zdzis żyje za pan brat", niż aktora.

Wyborną była deklamacja Berangera „Co za honor, co za cześć" — a już najlepszym „Ulicznik warszawski".

Słowem, przedstawienie wypadło świetnie — [illegible]

Walne doroczne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej obradowało wczoraj pod przewodnictwem p. Webera, w obecności komisarza policji. Według sprawozdania wynosiły przychody w drugiem półroczu roku 1884 kwotę 3470 złr. 38 ct., rozchody 3059 złr. 23 ct. Nadwyżka wraz z pozostałością kasową z lat poprzednich przedstawia się w kwocie 490 złr. 87 ct., zaś ogólny majątek Towarzystwa w kwocie 18.774 złr. 40 ct.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich, odbyło wczoraj Walne zgromadzenie. Do Towarzystwa tego należało z końcem r. 1884 członków 166. Majątek wynosił 32.960 złr. 54 ct. Dwudziestu dwu rodzinom udzielono wsparcia w kwocie 1428 złr. Wydane od r. 1862 zapomogi sięgają do wysokości 16.008 złr. Dyrektorem Stowarzyszenia został na nowo wybrany p. Walchiewicz.

Stan powietrza. Od środy zeszłego tygodnia zauważone znaczne opadanie termometru. Na zachodzie pojawiły się wielkie depresje, w Europie północnej zaś i w okolicach górzystych padał śnieg a rankami panowały przymrozki. Dotychczas niezwykły rozkład ciśnienia powietrza nie dozwala spodziewać się trwałej pogody.

Mianowania i przeniesienia. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych Antoniego Szablowskiego, Franciszka Prassałowicza i Sabina Lewickiego poborcami podatkowemi w IX. klasie rangi z systemizowanemi poborami. Adjunktów podatkowych Franciszka Wernera, Jana Stebnickiego, Zygmunta Jastrzębskiego, Michała Młynarkiewicza, Dominika Kilarskiego i Michała Gądowskiego kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi z systemizowanemi poborami. W końcu podoficerów rachm. I. kl. 93. p. p. Piotra Zająca, podoficerów [illegible] Stermarwiecza, wachmistrza 8. p. ul. Teodora Mironnika i praktykantów podatkowych Stanisława Zalasa, Gustawa Strigla, Szczepana Iwaszkiewicza, Juljusza Hebenstreita, Juljana Rawskiego, Mieczysława Fabianskiego i Konstantego Hryniewicza adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi z systemizowanemi poborami.

Dalej przeniosła kontrolorów podatkowych Adama Fiderkiewicza z Rawy do Myślenic, Józefa Sochockiego z Żółkwi do Podhajec i Ludwika Podstępskiego z Podhajec do Żółkwi. Zaś adjunktów podatkowych Edmunda Kinslera z Bóbrki do Lwowa, Mikołaja Zwaryczą z Rohatyna do Złoczowa, Piotra Kolankowskiego z Gorlic do Przemyśla, Władysława Waltenbergera z Kosowa do Kołomyi, Onufrego Iwaszkiewicza z Tłumacza do Przemyśla, Stanisława Bratkowskiego z Krosna do Przemyśla, Jana Andruchowicza z Tarnobrzega do Rohatyna, Władysława Mianowskiego z Gródka do Lwowa, Edmunda Brzezińskiego z Tarnopola do Mościsk, Karola Gerstmana z Bóbrki do Gródka, Leopolda Podhilipskiego z Czortkowa do Bóbrki, Ludwika Trägera ze Zbaraża do [illegible], Władysława Młodzianowskiego z Brodów do Zbaraża, Adolfa Rudkowskiego z Peczeniżyna do Kołomyi, Kazimierza Gutowskiego z Kołomyi do Peczeniżyna i Romana Sowińskiego z Wadowic do [illegible].

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Bratniej pomocy politechników w sobotę dnia 21. b. m. przyjęto rezygnację ustępującego wydziału i wybrano nowy.

Godność przewodniczącego dostała się p. Sewerynowi Widtowi; zastępcą przewodniczącego został wybrany p. Birstein Czesław, skarbnikiem p. Ajdukiewicz Kazimierz, a bibliotekarzem p. Filemonowicz Jakób. W ciągu dalszych obrad uchwalono wesprzeć bibliotekę towarzystwa datkiem w wysokości 150 zł., zaś na wycieczki naukowe, przedsiębrane przez członków towarzystwa wyasygnować kwotę stosowną do ilości ekskurentów, ale nie wyższą nad 300 zł.

(=) **Kraków** d. 22. marca. (*Koresp. Przegl.*) A więc usłyszeliśmy dzisiaj śpiew p. Myszugi, który wziął udział w odbytym o godzinie 3. po południu poranku muzycznym na dochód „Bratniej pomocy" uczniów akademji techniczno-przemysłowej w Krakowie, przybywszy w tym celu umyślnie z Wiednia. Koncert dzisiejszy w ogóle zaliczyć można do najpiękniejszych z koncertów tego sezonu; program jego był ładny, wykonanie zupełnie dobre. Na wstępie odegrała orkiestra Bizeta „Arlesienne" utwór u nas grany po raz pierwszy, wykonanie którego pod kierunkiem p. Hocka było nader staranne. Śpiew p. Myszugi podobał się bardzo i wzbudził nawet entuzjazm słuchaczy; artysta śpiewał arję z Marty „Ach ten wdzięk," następnie Donizettego arję z „Faworyty" i Moniuszki recitativo i arję ze „Strasznego dworu." Artystka dramatyczna panna Barszczewska ładnie wypowiedziała Konopnickiej „Wolny najmita," dodawszy nadto wiersz Krasińskiego. Tryumf dzielił wraz z p. Myszugą kapelmistrz Hock, który z wielkim smakiem i zrozumieniem odegrał na skrzypcach Sarassatego śliczne „Cygańskie dzwięki" z towarzyszeniem orkiestry, a wywdzięczając się za liczne oklaski dodał jeszcze arję Bacha z transkrypcji Wilhelmiego na strunie *G*. Chór akademicki pod dyrekcją p. Barabasza wykonał Brucha „Pochód Normanów" na baryton solo, chór męski i orkiestrę. Chór poszedł gładko, jedynie solo barytonowe p. Fischera wypadło słabo. Całość koncertu wywarła jak najlepsze wrażenie na licznych słuchaczach a dochód był znaczny, bo wyniósł brutto 680 złr. Dyrektor teatru p. Stanisław Koźmian zapłacił za swój bilet 40 złr.

ROZMAITOŚCI.

Rocznica urodzin ks. Bismarka przypada, jak wiadomo, dnia 1. kwietnia, bo na *prim'aprilis*, temu lat siedmdziesiąt, obdarzyły nieba Europę żelaznym księciem. Owóż w całych Niemczech zbierane są składki w celu zrobienia księciu w dniu tym podarku od narodu. Zebrano już dotąd przeszło półtora miljona marek, ale teraz zadano sobie pytanie: co z temi pieniędzmi zrobić, mianowicie jaki księciu ofiarować podarek? Jedni proponowali urządzić stypendjum imieniem Bismarka; drudzy zakupienia na rzecz cesarstwa niemieckiego terytorjów w Afryce; inni tworzyli jeszcze inne pomysły, aż w końcu rozeszła się pogłoska, że komitet zamierza zakupić za te pieniądze duże dobra w Niemczech i ofiarować księciu. Wnet powstał wrzask, równie głośny jak ten, który wszczęły nasze pisma na wiadomość o wyroku jury krakowskiej, chociaż w formie nieco przyzwoitszej. Wirtembergskie zaprotestowało i oświadczyło, że nie zgadza się na takie użycie zebranych pieniędzy, bo taki podarek nie przekazałby potomności żadnego dowodu przywiązania, jakie naród niemiecki żywi do swego kanclerza. Protest wirtemberczyków poparły inne ziemie niemieckie, a w prasie spór toczy się na dobre, jedni wymyślają drugim, ciosy gęsto padają, a przytem niejeden rykoszetowo trafia w księcia. Możemy więc pocieszać się tą myślą, że nietylko u nas są ludzie pozbawieni delikatności uczuć, chociaż Niemcy mają tę wyższość nad nami, że ich wszelakie *Reformy* nie drukują protestów studenckich i nie przykładają tym sposobem ręki do tego, żeby dziatwa uwłaczała w szpaltach dziennikarskich poważnym i zasłużonym mężom.

Chirurg jest tylko chirurgiem. Ponieważ lwowscy chirurdzy zwykli byli uzurpować sobie tytuł „lekarzy medycyny", wydało Namiestnictwo zakaz, zabraniający im tej uzurpacji; a ministerjum na wniesiony przez nich rekurs, zatwierdziło orzeczenie namiestnictwa. Sprawa ta dostała się jeszcze przed trybunał administracyjny ale i ten przychylił się do opinji władzy politycznej opierając swój wyrok na licznych paragrafach ustaw, w których tytuły „lekarz" i „chirurg" mają zupełnie odrębne znaczenie.

— **Starożytne drzewo.** W oranżerji wersalskiej znajduje się drzewo pomarańczowe, które zasadzono w Pamplonie w Nawarze jeszcze w r. 1411: liczy ono zatem obecnie lat 473. Ludwik XII. otrzymał je w podarunku r. 1500. Przy zasadzeniu tego drzewa miał być napływ widzów tak wielki, że kronikarze umieścili dzień ów jako uwagi godny w swych zapiskach. Drzewo to znane pod nazwą „Wielkiego Burbona" pokrywa się corocznie obfitem kwieciem.

— **Niezręczna odpowiedź.** Proszę wielmożnego pana, Moszko czeka i chciałby obaczyć woła.

— Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

— **Sara Bernhardt** z powodu niezwykłej chudości swojej, nie przestaje być celem szyderczych pocisków dziennikarzy francuskich. Obecnie obiega pisma paryskie anegdotka opiewająca, iż znakomita artystka będąc w podróży, zajechała w małej mieścinie do hotelu, w którym wszystkie łóżka były zajęte. Znużona długą jazdą Sara, rozpaczliwym wzrokiem powiodła wokół pokoju i nagle dostrzegłszy pajęczynę nad oknem, zawołała radośnie: *Voilà mon affaire!* w tem łóżku prześpię się wybornie!..."

— **Bluszcz** rozpoczął druk wyjątków z poematu Lenartowicza p. t. „Sokrates".

— **Krajowcy w Kamerunie**, należący do plemienia Dualla, porozumiewają się na znaczną odległość za pomocą bębna, w sposób bardzo szybki i dokładny. Oryginalna ta mowa bębniona, odpowiada w zupełności mowie językowej, posiada takież same przestanki, akcenty, i jest powszechnie znaną. Każdy nowy przybysz zanim się ukaże w wiosce, dawno już jest za pomocą bębna opisany i zameldowany. Mową bębnioną zwoływane są zgromadzenia, mową bębnioną zamawiają się zdala robotnicy. Podczas wyścigów wodnych za pomocą bębna podają się wiosłującym rady, wyraża się uznanie lub niezadowolenie. Bęben w Kamerunie odgrywa tedy niejako rolę naszego telefonu.

— **Młode małżeństwo.** „*Kaliszanin*" donosi że niedawno odbył się ślub pary liczącej razem ni mniej ni więcej tylko 158 lat. Oboje są mieszkańcami przedmieścia Tyńca, on skończył lat 90, ona 68. Nowożeńcy żyją w przekładnej zgodzie i miłości.

Jeszcze jeden dowód więcej że serca nie starzeją się nigdy.

— **Aforyzmy.** — Miłość jest, jak pociąg kolejowy: nie pojedzie nim, kto się spóźni.

— Panny miewają tak postne usposobienie, że nie tylko w poście wzdychają do „grubych ryb."

— Serce podobne bywa do zapisanej kartki papieru, na której nikomu nie wolno poprawiać błędów.

— Stary Dumas powiedział: są miłości, nie trwające dłużej od kataru.

Niestety, w naszej epoce katar okazuje się zwykle uporczywszym, niż niejedna miłość.

— Najzawziętszy wróg kobiet zwie się „kobiecą przyjaźnią."

— Miłość należy chyba do specjałów gotowanych, gdyż nie może być... surową.

— Z szlachetnymi ludźmi dzieje się to samo co ze szlachetnem winem: nie znajdą oni uznania, jeśli brak im ozdobnej etykiety.

— Osłaniaj prawdę w łupinę, jeśli nie chcesz, aby zwietrzała!

— Nie jedna kobieta przedstawia tak piękny obraz, że podejrzewać można, czy nie jest — malowana.

— Raj naszych marzeń podobny bywa do ogrodu, przed którym ustawiono tabliczkę z napisem: Wstęp zakazany!

— **Dowcipne złodziejstwa.** Dzienniki kijowskie opowiadają, że w powiecie radomyślskim, w osadzie Miasteczko, popełniono w tych dniach złodziejstwo wyjątkowo zabawne i wesołe. Jeden z gospodarzy miał pod miasteczkiem łąkę i na niej stóg siana; pewnego razu patrzy — a tu stogu ani śladu, znił zupełnie.

Strapiony małorus zbliża się do miejsca — gdzie był stóg i zastaje na niem rozłożoną niewielką płachtę, a na niej niedopitą flaszkę gorzałki, bułkę i kromkę sera, oraz przyciśnięty kamyczkiem kawałek papieru z następującemi trzema wierszami w małoruskiem narzeczu:

„Gorilku wypij, chlibom zakusy,
Da za mene, wora, Boha prosy,
Gladi bilsze sina prypasy!"

Co było robić? Biedny chochoł usłuchał rady, dopił gorzałki, zakąsił i dał sobie słowo lepiej pilnować siana „bilsze prypasy"; nie pomodlił się tylko za wesołego złodzieja, ale posłał go w duchu do djaska.

— **Z dwojga złego mniejsze.** „Którego z tych dwóch poetów pani bardziej lubi? „Tego młodego, bo ten tylko wiersze pisze, a ten starszy nie tylko je pisze ale i deklamuje!"

Część ekonomiczna.

Kongres rolniczy. Przed kilkoma dniami podaliśmy spis delegatów lwowskiego Towarzystwa gospodarczego i krakowskiego Towarzystwa rolniczego, wysłanych na III austrjacki kongres rolniczy, który się właśnie dziś zaczyna w Wiedniu w wielkiej sali c. k. Towarzystwa gospodarskiego I. Herrengasse Nr. 13.

Porządek dzienny jest następujący: 1. Sprawozdanie komisji nieustającej. 2. Zbadanie rachunków i udzielenie absolutorjum. 3. Regulamin austrjackiego kongresu rolniczego. 4. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego i rozdział kosztów III. austr. kongresu rolniczego. 5. Jakich zmian i zarządzeń, w dziedzinie polityki cłowej i taryf kolejowych, wymaga dzisiejsze położenie gospodarstwa rolniczego w Austrji? Referent prof. dr. Pilat, współreferent właśc. dóbr. Karol Czecz Lindenwald. 6. O naturalnym przebiegu dzisiejszego przesilenia (z wnioskiem dotyczącym ulg w ciężarze hypotecznym posiadłości ziemskich). — Referent dr. Juliusz Wolf. 7. Do jakich zarządzeń i zmian w austr. ustawie o zarazie bydła i w odnośnych przepisach dążyć należy w interesie podniesienia chowu bydła w Austrji. Ref. właśc. dóbr Ludwik Frankl, współreferent poseł do Rady państwa Edmund Proskowetz, 8. Wybór komisji nieustającej.

Przypominamy, że lwowskie Towarzystwo gospodarskie wysłało ze swej strony jako delegatów na powyższy kongres pp. prof. dra Tadeusza Pilata, Dawida Abrahamowicza, Seweryna Henzla i Augusta Schellenberga. Wskutek uchwały Rady ogólnej Tow. gosp. proszono delegatów, aby postarali się o postawienie na porządku dziennym kongresu rolniczego sprawy ulżenia w podatkach, ciążących na rolnictwie i przeniesienia ciężaru podatkowego na kapitał ruchomy, a w szczególności na interesa giełdowe. Krakowskie Towarzystwo rolnicze wysłało ze swej strony delegatów pp. hr. Jana Tarnowskiego, swego prezesa, Adofa Żeleńskiego, Karola Czecza Lindenwalda i hr. Jana Stadnickiego.

Wiedeń 21. marca.

(*Di*) Jakkolwiek akcje kredytowe austrjackie od dłuższego czasu już z miejsca się nie ruszają, to jednak tendencja ich była dotąd zawsze jeszcze w zgodzie z ogólnem usposobieniem. Dziś po raz pierwszy dopiero zaszło pewne zboczenie od tej reguły, bo gdy giełda była w nieco lepszem usposobieniu i szczególnie rentę złotą znacznie pussując wytrwała w dążeniu ku zwyżce, to tendencja w akcjach kredytowych była przeciwnie w dół skierowana. Jako przyczynę tego zjawiska podawano sobie wrzekomo niezadowalający wynik zamknięcia rachunków zakładu kredytowego, jakkolwiek w Berlinie zupełnie inne miano o tem zdanie, uważano ten rezultat za wcale pomyślny, jak tego dowodzą liczne zakupna i obstalunki.

Pomimo tego zupełnie zresztą dobrego usposobienia, transakcje były dość nieliczne, dopytywano się bowiem tylko o niektóre ważniejsze papiery a cały targ obracał się głównie dokoła węgierskiej renty złotej, którą w większej ilości zakupił pewien spekulant miejscowy.

Wpływy zewnętrzne oddziaływały na targ dzisiejszy bardzo mało; na zwycięstwa angielskie nie zważano prawie wcale a wpływ ich objawił się tylko pośrednio w dobrych kursach rynków zachodnich.

Z akcyj poszły w górę länderbanki z powodu dziś właśnie mającej nastąpić publikacji dywidendy, gdy inne pozostały prawie niezmienione. Na targu transportowym awansowały znowu Lwowsko-Czerniowieckie, natomiast nordbahny osłabiły się nieco skutkiem wpływu mowy Herbsta; akcje żeglugi parowej podniosły się wprawdzie, ale bardzo mało.

O awansie węgierskiej renty złotej, która zyskała w porównaniu z dniem wczorajszym prawie pół procent, wspominaliśmy już wyżej; obok niej poprawiła się jeszcze węgierska renta papierowa i austrjacka złota.

Dewizy i waluty trzymały się bardzo słabo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23 marca. Na cześć urodzin cesarza niemieckiego odbył się wczoraj o godzinie 6tej w Burgu galowy obiad, w którym wzięli udział ks. Reuss, ministrowie hr. Taaffe, hr. Kalnoky, hr. Bylandt i Kallay, członkowie niemieckiej ambasady, komenderujący generał i najwyżsi dostojnicy dworscy.

Wiedeń 23 marca. Kongres agraryjny uchwalił udać się do rządu z wnioskiem o podwyższenie ceł przywozowych od zboża, o zawieszenie wolnego importu zboża rumuńskiego po upływie konwencji handlowej, wreszcie o zmianę systemu taryfowego na kolejach prywatnych.

Wiedeń 23. marca. Cesarz i członkowie cesarskiego domu kazali sobie donosić o stanie zdrowia kardynała Schwarzenberga. Dzisiejszy biuletyn opiewa: Po północy nastąpił kilkogodzinny sen. Gorączka utrzymuje się trwale. Stan sił żywotnych zadowalający.

Berlin 23 marca. Cesarz przyjmował dzisiaj z powodu lekkiego przeziębienia tylko rodzinę królewską i obcych książąt.

Rzym 23. marca. Wczoraj odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik narodowy dla Wiktora Emanuela na Kapitolu w obecności pary królewskiej, ciała dyplomatycznego i niezliczonych tłumów ludności. Mowę inauguracyjną wygłosił minister Depretis.

Berlin 23. marca. Cesarz spał tej nocy zupełnie spokojnie i ma się całkiem dobrze.

Gravosa 23. marca. Dzisiaj przybyli tu Najd. Cesarzewiczowstwo austrjaccy na pokładzie jachtu „Miramare". Miasto świątecznie ustrojone roi się od napływu ludności. Na powitanie przybyła także deputacja hercegowińska.

Gravosa 23. marca. Najd. Cesarzewiczowstwo przyjmowali deputację z Mostaru, liczącą 150 osób, poczem udali się w dalszą podróż do Lesiny, dokąd dostaną się wieczorem. Na jutro zapowiedziano przybycie dostojnych gości do Spalatu.

Cetynja 23 marca. Na wczorajszym obiedzie dworskim wniósł ks. Nikita toast na cześć austrjackiej pary cesarskiej, na który arc. Rudolf odpowiedział toastem na cześć pary książęcej Czarnogórskiej, jej rodziny i dzielnego narodu Czarnogórskiego. Całe miasto było bardzo rzęsiście i wspaniale oświetlone. na sąsiednich górach paliły się beczki smolne a przed pałacem stały tłumy ludności przysłuchujące się dźwięcznie przygrywającej muzyce, pełne niezwykłej radości.

Najdostojniejsi goście przypatrywali się z balkonu sztucznym ogniom, a gdy te się skończyły zawołał książe na dół do zgromadzonej ludności: Niech żyje austro-węgierska para cesarzewiczowska. Zgromadzone tłumy powtórzyły z zapałem ten okrzyk, i przez kilka minut rozlegały się grzmiące okrzyki: żiwio! i hurra!

Nazajutrz przyjmowali cesarzewiczowstwo deputacją austro-węgierskiej kolonji w Cetynji i zrobili o godzinie 9tej wycieczkę do Prilipu, skąd się roztacza przepyszny widok na jezioro Skutarskie, poczem nastąpił odjazd.

Kotar 23 marca. Para cesarzewiczowska przybyła tutaj o godzinie 5tej po południu. Ks. Nikita towarzyszył jej wraz z całą świtą, aż do granicy, gdzie nastąpiło bardzo serdeczne pożegnanie. Następca tronu ks. Daniło przybył z Najd. parą aż do Kotaru. Natychmiast po przybyciu tutaj obeszli cesarzewiczowstwo miasto, zwiedzili obie katedry i wsiedli następnie na swój statek „Miramare", poczem po nadzwyczaj czułem pożegnaniu z ks. Daniłem odpłynęli o w pół do 7mej wśród odgłosu salw armatnich.

Berlin 23 marca. Prócz członków familji królewskiej i obcych książąt panujących przyjmował cesarz tylko osiadłych w Prusiech książąt, między tymi Bismarka. Cesarz ukazał się jednak kilkakrotnie w oknie aby podziękować licznie zgromadzonej ludności za wznoszone na jego cześć okrzyki.

Wieczorem w zamku cesarskim odbył się wspaniały wieczór i illuminacja miasta.

Suakim 23. marca. Kilka pułków piechoty wyruszyło wczoraj z rana w kierunku Tamai. Powstańcy liczebnie dość silni starali się ze wzgórz około Hasheen przeszkodzić dalszemu pochodowi, ale sami ponieśli znaczne straty. Około Tamai uderzyli na anglików powstańcy z wielką gwałtownością, ale odparto atak i zadano im ciężkie straty. Anglicy utracili 26 zabitych i 33 rannych. Dla wzmocnienia tej pozycji wyruszył stąd gwardyjski oddział pułku artylerji.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 23. marca. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki po ośmiodniowym pobycie tutaj, odjechał wczoraj rano do Lwowa.

Przebywający tu obecnie arcybiskup pragski, kardynał książę Fürstenberg, zachorował bardzo niebezpiecznie i przyjął wczoraj w południe śś. Sakramenta.

Z powodu śmierci śp. posła Tomasza Rayskiego, powiewa ze szczytu parlamentu czarna chorągiew.

Wiedeń 23. marca. Dowiaduję się, że rząd zażąda od parlamentu większego kredytu na roboty wstępne i szczegółowe plany regulacji rzek galicyjskich, albowiem o przesadzeniu pierwotnego przedłożenia ani myśleć nie można.

Los ugody z koleją Północną jeszcze ciągle niepewny. Hr. Coronini czyni głosowanie swojego klubu zawisłem od przyjęcia swoich poprawek. Klub czeski powziął uchwałę obowiązującą cały klub do głosowania za przedłożeniem; Młodoczesi, którzy chcieli się w czasie głosowania absentować, będą głosowali za przejściem do dyskusji szczegółowej.

Klub Hohenwarta naradzał się również nad uchwałą obowiązującą wszystkich członków do głosowania za projektem, nie postanowiono jednakże nic, a uchwałę ostateczną poweźmie klub dopiero po wysłuchaniu wyjaśnień, jakie złoży rząd w Izbie prawdopodobnie jeszcze dzisiaj. Koło polskie odbyło również wczoraj posiedzenie, na którem debatowano nad sprawą kolei Północnej.

Między hrabią Clamem, który występował w imieniu Czechów a hr. Coroninim przyszła zgoda do skutku.

Wiedeń 23. marca. *Fremdenblatt* donosi: Cesarz przyjmował w sobotę o godzinie pierwszej hrabiego Paryża na osobnej audjencji.

Berlin 23. marca. Podług *Montagsblattu* toczą się między Rosją a Portą rokowania, ażeby Porta wykonała warunki pokoju Sanstefańskiego i dozwoliła rosyjskim okrętom wojennym przejazdu przez Dardanelle. Natomiast ma Rosja zagwarantować Turcji jej terytorjalną całość.

Peszt 23. marca. Sejm węgierski odroczony zostanie w maju aż do końca września. Jeżeli przejdzie ustawa o reformie Izby magnatów, to w jesieni wejdzie w życie już nowa Izba, na podstawie nowej ustawy.

Bruksela 23. marca. Na giełdzie zbożowej obiega pogłoska, że nietylko cała liberalna opozycja, ale także i pewna część partji konserwatywnej odrzuci wniesiony przez rząd projekt podwyższenia ceł od zboża i bydła.

Petersburg 23. marca. Turkmeńska milicja konna, składająca się z żołnierzy należących do różnych plemion środkowo-azjatyckich, a zostająca pod komendą rosyjskich oficerów, złożyła w ostatnich marszach wzdłuż doliny rzeki Herirudy ku Heratowi dowody wierności dla Rosji i wielką zdolność do służby rekonesansowej. Z tego powodu liczba szwadronów tej milicji ma być znacznie powiększona; dowódzcami szwadronów będą mianowani tubylcy, a pomocnikami ich Rosjanie. W szeregach, obok Turkmenów, Sardów i Geok-Tepów, będą służyli kozacy z linji Amu-daryjskiej. To nowe wojsko będzie nosiło nazwę kozaków heryrudzkiej linji.

Petersburg 23. marca. Ministerjum finansów opracowuje projekt podwyższenia cła na wszelkie wyroby ze spiżu.

Rzym 23 marca. Wczoraj założono kamień węgielny pod pomnik dla Wiktora Emanuela. Przy tej sposobności miał Depetris wielką mowę, obrachowaną na efekt, którą zakończył słowami: „Jesteśmy w Rzymie i w nim zostaniemy!"

Sztokholm 23. marca. Wniosek zaprowadzenia cła przywozowego od zboża odrzucono w pierwszej Izbie 72 głosami przeciw 52, w drugiej Izbie 114 głosami przeciw 93. Również wniosek zaprowadzenia cła przywozowego od niemielonej kukurudzy odrzucono w obu Izbach; w pierwszej 53 głosami przeciw 46, w drugiej 102 gł. przeciw 94.

Petersburg 23. marca. Puszczona przez dzienniki angielskie pogłoska, że stanowisko Giersa jest zachwiane, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Różnica zapatrywań między cesarzem a ministrem spraw wewnętrznych w kwestji afgańskiej, dotyczy jeno drobnostek, w głównej zaś sprawie, to jest w kwestji pokoju, są obaj jednego zdania.

Policja jest już na tropie tej tajnej drukarni, w której odtłoczono ostatni numer nihilistycznego pisemka *Robotnik*.

Nowogród 23. marca. W sobotę wieczorem powstał pożar w fabryce warsztatów mechanicznych Nabholtza i Dobrowa. Pomimo nadludzkich usiłowań wszystkich oddziałów straży ogniowej, pożar nie dał się opanować; trwał przez cały dzień wczorajszy i dziś wybuchnął z nową siłą. Część miasta przylegająca do Oki, stoi w płomieniach, jak również starożytny „Desiatyński" klasztor. W rozdrażnionym tłumie powstało przekonanie o istnieniu bandy podpalaczy.

Charków 23. marca. Zasądzonym za nadużycia na taganrogskiej komorze celnej, rząd wytoczył proces cywilny na 1,700.000 r. s.

Minister Tołstoj po krótkim wypoczynku odjechał ztąd wczoraj w dalszą podróż do Liwadji.

Odessa 23. marca. Z czwartej partji emigrantów Białorusinów 200-stu wysłano kosztem rządu na Kaukaz, a 593 do Władywostoku (stolicy Nadamurskiego kraju we wschodniej Syberji).

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. Dr. E. Łobaczewski z Przemyśla, Z. Kołakowski z Małopola, A. Seyschab z Wiednia, A. Czarny z Warszawy.

Hotel Europejski: Pp. R. hr. Biniński z Poznania, K. Topolnicki z Sambora, W. Poniatowski z Rossji, H. Naphtali z Berlina, M. L. Meyer z Bingen.

Hotel Langa: Pp. W. Mańkowski ze Złoczowa, N. Gutermann ze Sazu, A. Gutzman z Berlina, I. Kribek z Berna, G. Klein z Wiednia.

Hotel Warszawski: Pp. A. hr. Krukowiecki z Aksentowa, A. Kowalewski z Łańcuta, F. Brzechowski z Łańcuta.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 21. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.29—30. *Berlin* spirytus 42·30, olej rzepakowy 49·60, *Paryż* mąka 47·30. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·25 —·—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 21. marca 1885 r.

Renta pap. aust.	83·55	Akcje banku kr.	303·10
„ srebrna „	83·90	Weks. na Lond.	124·15
„ złota „	108·80	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	99·25	Napoleondory	9·78½
Ak. b. aus.-węg.	864·—	Marki niemiec.	60·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. marca 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	302·40	Anglo-austr.	105·25
Kolej Kar. Lud.	267·—	Kolej południ.	138.75
Unionsbank	72·50	Napoleondor	9·79
Rosyjs. bankn.	1·28¾	Usposobienie: spokojne.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	44.60	Węg. akcje kr.	310·50
Anglo-austr.	105.—	Unionsbank	72·75
Kolej Kar. Lud.	266.50	Nordbahn	248·—
Kolej połud.	138.80	Kolej Alföld.	187·50
Kolej państw.	306·20	Kolej lw.-czern.	227·50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	125·75
Węg. obl. p. zł.	109·75	Elbetal	177·—
Węg. cis. losy r.	119·40	Bank krajowy	106·—
Renta węg. 4%	99.75	Bankverein	107·60
Ros. rubel pap.	1.28½	Losy węgierskie	119·30
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń 21. marca godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	302·30.	Papierowa renta .	83·45
Akcje Kar.Ludw.	266·75.	Listy hypoteczne.	101·60

Berlin, dnia 21. marca 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	212·50	Akcje kredyt.	516·—
Lombardy	232·—	Galicyjskie	110·40
Pożyczka wsch.	64·30	Austr. bank.	165·20

Paryż 21. marca. Renta 3% 81·78.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 21. Marca.

	płacą		żądają	
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	83	55	83	70
$4^2/_5$% „ srebrna „	83	60	83	75
4% „ złota „	108	80	108	95
5% „ papierowa (marcowa)	99	25	99	40
4% „ złota węgierska	99	70	99	85
5% „ papier. węgierska	94	25	94	40
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	99	—	99	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^3/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	75	129	25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	75	139	25
4% „ „ 1860 „ 100 „	143	—	143	50
„ „ 1864 „ 100 „	172	—	172	50
„ „ 1864 „ 50 „	171	50	172	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	—	105	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	238	75	239	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	303	10	303	40
„ Bank węgierski . 200 „	310	25	310	75
Depositen-Bank . 200 „	201	—	201	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	626	—	631	—
Länderbank . 200 „	105	75	106	—
Austr.węg. Banku . 600 „	864	—	865	—
Unionbank . 100 „	72	80	73	20
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147	75	148	25
Wied. Bankverein . 100 „	107	80	108	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez %	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	187	50	188	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	489	—	491	—
Elżbiety . 210 „ „	236	50	237	—
Linz-Budweis . 200 „ „	210	—	211	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200	50	200	75
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2476		2482	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	267	—	267	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	151	75	152	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228	50	229	—
Nordowest austr. . 200 „ „	173	25	173	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	176	75	177	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	50	186	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	186	—	186	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306	25	306	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	138	75	139	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	50	251	-
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	180	—	180	75
„ Nord-Ost . 200 „ „	175	75	176	25
„ Westbahn . 200 „ „	179	50	180	50
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Banku krajowego	—	—	—	—
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	25	123	75
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	100	—
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	100	—
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	90	100	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	60	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	75	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	30	102	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	25	102	—
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	—	104	—
4% „ Bank Hip. prem.	101	-	—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	10	100	40
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	70	113	20
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	25	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	30	105	70
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	80	92	20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	100	25	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	90	101	30
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83	—	83	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	25	91	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	10	104	50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	99	89	30
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	30	118	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	20	99	60
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	25	152	50
„ „ 200 złr. 5%	126	—	126	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	20	100	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . 300 „ „	99	—	99	50
„ „ złotem . 200 „ „	123	—	124	—
„ Westbahn . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	178	—	178	50
Clary . „ 40	43	—	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . „ 20	18	50	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	50	48	—
Palfy . „ 40	40	—	40	50
Rudolfa . „ 10	19	25	19	75
Salma . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . „ 40	49	25	49	50
Stanisławowskie . „ 20	24	—	—	—
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	131	75	132	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	30	—	30	50
Windischgrätza . „ 20	37	75	38	25
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	16	—	16	20
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 21. Marca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	65
kupon	—	—	$123^5/_6$	
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	75
kupon	—	—	$122^2/_3$	

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265	25	268	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	—	225	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	91	75	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	58	—	60	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	—	103	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90	60	91	60

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·74	5·84
Półimperjał rosyjski	10·08	10·18
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	60·30	61·10

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: W Poniedziałek *Deputowany z Bombignac* komedja w 3 aktach W. Bison i *Zbudziło się w niej serce* sielanka dramatyczna ze śpiewami w 1 akcie Königswintera. W roli Jadwigi wystąpi pani Antonina Kwiecińska.

Jutro: Na dochód Tomasza Villi, *Norma* opera w 4 aktach Belliniego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.